



MARIA
NUROWSKA

—
WYBÓR ANNY

WYBÓR ANNY

MARIA NUROWSKA

autorka powieści i dramatów. Wydała ponad dwadzieścia książek, m.in. *Hiszpańskie oczy* (1990), *Listy miłości* (1991), sagę *Panny i wdowy* (1991–1993), *Rosyjskiego kochanka* (1996), *Tango dla trojga* (1997), *Miłośnicę* (1999), *Niemiecki taniec* (2000), opowieść biograficzną o Ryszardzie Kuklińskim *Mój przyjaciel zdrajca* (2004), trylogię ukraińską: *Imię twoje...* (2003), *Powrót do Lwowa* (2005), *Dwie miłości* (2006) oraz wspomnienia *Księżyc nad Zakopanem* (2006). W 2008 roku nakładem W.A.B. ukazała się książka biograficzna *Anders*, w 2009 – powieść *Sprawa Niny S.* Powieści Marii Nurowskiej zostały przetłumaczone na dwanaście języków, w tym chiński i koreański. We Francji i w Niemczech były bestsellerami.

MARIA
NUROWSKA

—
WYBÓR ANNY

Copyright © by Maria Nurowska, 2010
Wydanie IV
Warszawa 2010

Mogłem się spodziewać, że zrobi coś takiego; być może podświadomie na to czekałem. Ta niejasna myśl dodawała mi odwagi, tłumaczyła jakoś nasz wspólny wysiłek. Obcując z tą kobietą przez kilka miesięcy, miałem wrażenie, że na moich oczach dokonuje się cud. Ze strzępów rozbitej osobowości na nowo powstawał człowiek. Ani ona, ani ja nie wiedzieliśmy, kim będzie, ale z upływem dni gra o jej życie wciągała mnie coraz bardziej. Jak już nadmieniałem, oczekiwałem katastrofy, nie wydawała mi się jednak nieunikniona, miałem nawet pewną nadzieję.

Postawiono mi zarzut, że dla swoich dziennikarskich celów trzymałem tę kobietę w zamknięciu. Mija się to z prawdą. Ona sama nie chciała wychodzić, nie życzyła sobie też spotkań z kimkolwiek innym.

Może parę słów o sobie. Nazywam się Hans Benek, mam trzydzieści sześć lat, jestem kawalerem. Pracuję dla gazety, dla której w latach 1976–1981 pisywałem korespondencje z Polski. Stąd moje

zainteresowanie losem Anny Łazarskiej. Zwróciła mi na nią uwagę właścicielka pensjonatu na tyłach katedry w Kolonii.

Idąc na spotkanie z Polką, sądziłem, że ograniczy się ono do jednej rozmowy. Myliłem się. Od pierwszych jej słów wiedziałem, że trafia mi się pierwszorzędny materiał i że nie wolno mi go wypuścić z rąk. Znam na tyle język, że nie mieliśmy trudności w porozumiewaniu się, gorzej było ze spisywaniem z taśmy. Miejscami Łazarska mówiła niewyraźnie, połykała sylaby, czasami pojawiał się skrywany płacz. Zwróciłem się o pomoc do zaprzyjaźnionej Polki, w krótkim czasie zrezygnowałem jednak ze współpracy z nią, gdyż wydawała się nazbyt zbulwersowana tym, co zawierały taśmy. Wiedziała o samobójstwie Anny Łazarskiej, prasa się na ten temat rozpisywała, czyniąc ją jedną z ofiar stanu wojennego. Oto notatka, którą zamieściła moja gazeta:

„Dziś w godzinach rannych wyskoczyła z dziewiątego piętra domu handlowego Hansen obywatelka polska Anna Łazarska, lat 40. Znalezione przy zabitej bilet lotniczy do Warszawy na 13 grudnia 1981 roku. Czas oczekiwania na przywrócenie lotów do Polski w przypadku Anny Łazarskiej okazał się zabójczy w pełnym tego słowa znaczeniu”.

Zastanawiałem się, jaką formę nadać zebranym materiałom, na które składały się przede wszyst-

kim nagrania moich rozmów z Łazarską, dziennik jej opiekuna, Witolda Łazarskiego, jej zapiski, a także moje notatki i komentarze. Wszystko to wymagało obróbki, było zaledwie surowcem. A jednak, po namyśle, ten właśnie surowiec oddaję do rąk czytelnika, mając nadzieję, że sam ułoży sobie obraz piękniętego życia Anny Łazarskiej. Tekst miejscami może wydać się chropowaty, mało zrozumiały, za co z góry przepraszam.

Bohaterkę dwóch życiorysów znalazłem w bezosobowym wnętrzu. Nie było tam innych oznak życia poza pełną niedopałków popielniczką. Anna Łazarska zrobiła na mnie wrażenie kobiety mało efektownej. Miała mniej więcej 165 cm wzrostu, ciemne, krótko ścięte włosy z oznakami siwizny na przodzie głowy, można by to określić jako siwe pasmo. Mrużyła oczy w sposób typowy dla krótkowidza.

(nagranie dokonane 20 grudnia 1981 roku. Łazarska nie wiedziała, że jest nagrywana)

Ja: Nazywam się Hans Benek, niedawno wróciłem z Polski. Pomyślałem, że może chciałaby pani porozmawiać z kimś w swoim języku.

Ł: Nie zależy mi na rozmowie.

Ja: Nie wychodzi pani, nie ogląda telewizji, nie słucha radia...

Ł: Nie znam niemieckiego.
Ja: Musi się pani czuć odizolowana.
Ł: Wasz język nie jest mi potrzebny.
Ja: Czeka pani na lot do Warszawy?
Ł: Być może.
Ja: Nie jest pani przekonana? Myśli pani o pozostaniu tutaj?
Ł: Tego nie biorę pod uwagę.
Ja: Jakieś inne państwo na Zachodzie?
Ł: Nie sądzę.
Ja: Więc jednak powrót?
Ł: Co pan nazywa powrotem?
Ja: Lot do Warszawy.
Ł: Tak, lot do Warszawy.
Ja: Przeszkodził pani stan wojenny?
Ł: Myli się pan, pojechałam na lotnisko, nie wiedząc, że loty są wstrzymane.
Ja: Co to znaczy?
Ł: Wahałam się, postanowiłam poczekać jeszcze parę dni.
Ja: Ale traciła pani bilet.
Ł: Tak, traciłam bilet.
Ja: Jak zamierzała pani wrócić?
Ł: Nie myślałam o tym, może wykupiłabym nowy.
Ja: W markach?
Ł: Tak, w markach.

Ja: To można załatwić za złotówki, wysłać teleks do Polski.

Ł: Nie mam tam nikogo.

Ja: Strata biletu to dla kogoś stamtąd duże finansowe obciążenie.

Ł: Nie myślę o pieniądzach.

Ja: A o czym pani myśli?

Ł: Czy mogę dostąpić łaski.

Ja: Słucham?

Ł: Łaski odpuszczenia.

(z zapisków Anny Łazarskiej)

Czy mogłabym dostąpić łaski odpuszczenia? Czy powinnam o nią zabiegać? Przecież nawet gdyby on mi wybaczył... Sądziłam, że odległość chociaż częściowo uwolni mnie od tego biednego, schorowanego ciała... Czym może być człowiek, dowiadujemy się w sytuacjach wyjątkowych. Jeżeli takie się nie zdarzają, żyjemy w nieświadomości. Czym może być jeden dzień, który trzeba przeżyć od rana do wieczora, który trzeba przecierpieć. Brak kontroli nad fizjologią może stać się głębokim ludzkim dramatem.

W swoich wysiłkach ojciec był heroiczny. Golił się codziennie, mimo że ta zwykła czynność urastała do rozmiarów góry lodowej, którą trzeba było

wyminąć. Pokonywaliśmy ją razem i nie byliśmy sobie przez to bliżsi. Może inaczej, nie umieliśmy sobie tej bliskości okazać. Jego głowa, jak czaszka pomniejszona przez Indian, porażała mnie za każdym razem, kiedy wchodziłam do pokoju. Fotel, który kiedyś wypełniał swoim ciałem, stawał się coraz bardziej pusty. Odchodził z tego świata bez słowa skargi, zawzięty w swoim milczeniu. Tylko ta drobna twarzączka starego dziecka i przerażone oczy. Moje zdumienie, że męczyzna okazałego wzrostu i tuszy w ciągu niedługiego czasu może przemienić się w żółtkłego, zasuszonego człowieczka. Ale ten ludzki cień był kimś najbardziej realnym w całym moim życiu. Ten człowiek obcej krwi był moją rodziną. Obca krew, czy może istnieje między ludźmi przedział bardziej okrutny? Będę na ten temat miała coś do powiedzenia. Między innymi dlatego zgodziłam się, żeby dziennikarz tu przychodził. Ma znużony wyraz twarzy, co sprawia wrażenie, jakby wiele rozumiał! A poza tym jest Niemcem...

(nagranie z 20 grudnia osiemdziesiątego pierwszego roku, ciąg dalszy)

Ja: Pani siebie czymś obciąża.

Ł: O, tak.

Ja: Czy możemy o tym porozmawiać?

Ł: Raczej nie, to by pana znudziło. Nic ciekawego dla dziennikarza, nie weszłam w zatarg z Jaruzelskim. To dotyczy mnie, mnie osobiście.

Ja: Jestem tu prywatnie.

Ł: Nie jest pan, pan nie może sobie pozwolić na taką stratę czasu (*uśmiech*).

Ja: A może chcę pani pomóc? Jako drugi człowiek.

Ł: Od kiedy dziennikarze są ludźmi?

Powinienem nadmienić, że po tej dość dziwnej rozmowie nie uważałem Łazarskiej za osobę niezrównoważoną. Od początku było dla mnie jasne, że za jej słowami ukrywa się autentyczny dramat i moim obowiązkiem jest do niego dotrzeć. Myślę, że Łazarska też była tego świadoma.

Kiedy tamtego marcowego dnia nie zastałem jej w pensjonacie, poprosiłem kierowniczkę o klucz do jej pokoju. Na stole leżał list. Od pierwszych słów wiedziałem, że zwiastuje nieszczęście, którego nie da się już odwrócić. Odsunąłem szufladę. Znalazłem w niej mały magnetofon, zniszczony stukartkowy brulion, kilka listów, a także jej notatki. Postanowiłem wszystko zabrać, zanim zrobi to policja. Była tam między innymi ankieta, o której Łazarska kiedyś wspomniała. Powiedziała coś takiego, że ją wypełniła, ale nie zdążyła zwrócić, bo była już kimś innym.

(ankieta)

Jaki sens ma dla Ciebie pojęcie „pokolenia”, czy zaliczyłbyś się do „pokolenia marcowego”?

Być może, zwłaszcza w młodości, żyłam za bardzo „z boku” i „oddzielnie” – mały brałam udział w rozmaitych przedsięwzięciach i tworach kolektywnych. Dlatego nie wyrobiłam w sobie poczucia przynależności do określonego pokolenia. Przez długi czas środowisko wydawało mi się lepszą podstawą do identyfikacji i poczucia wspólnoty niż pokolenie. Także i teraz, kiedy chciałam zidentyfikować własne doświadczenia i biografię, słowo „pokolenie” nie bardzo mi odpowiada.

Mój ojciec, prawnik, w czasie wojny nie brał czynnego udziału w podziemiu, nie był też żołnierzem powstania warszawskiego, był, jak sam siebie określał, „cywilem”, a mimo to po wojnie został aresztowany i przesiedział sześć lat w więzieniu mokotowskim tylko za swą przynależność do przedwojennej inteligencji.

W szkole średniej w moim środowisku rówieśniczym angażować się lub walczyć o cokolwiek nie bardzo wypadało – byłby to dowód polskiego „małpiego rozumu”. Pewien tak charakterystyczny dla młodości cynizm (czasem pozorny i udawany) i lekceważenie przekazywanych jako obowiązujące reguł gry – powstawały, w moim przekonaniu,

przez odniesienie do doświadczeń pokolenia rodziców.

Ze szkoły podstawowej pamiętam śmierć Stalina, naukę religii i rozpoczęcie lekcji modlitwą w niższych klasach. Pamiętam także Październik '56. Przeżywałam go razem z ojcem, który mi pewne rzeczy tłumaczył. W czasie jego uwięzienia przebywałam w domu dziecka.

Początkowe dwa lata studiów na prawie to okres, w którym może najbardziej interesowałam się problematyką społeczną i polityczną. Uczyłam się wówczas ekonomii politycznej i marksizmu, a były to pierwsze teorie, jakie poznałam dokładniej, i wydawały mi się one odpowiednio głębokie, przy tym prawdziwe i etyczne. Później jednak moje zainteresowania powróciły jakby do problematyki indywidualistyczno-psychologicznej (jeśli tak można to określić). Miały one trwalsze i solidniejsze podstawy jako rozszerzone zainteresowania sobą i bliźniemi, z którymi pozostawałam w jakichś stosunkach. W tym samym mniej więcej czasie zaczęła docierać do mnie z wydziału filozofii i socjologii krytyka marksizmu (np. Ossowskiej – że z sądów opisowych w sposób logicznie uprawniony nie można przechodzić do sądów wartościujących, że przepowiednie Marksa się nie sprawdzają itd.) i istniejącego wówczas porządku społecznego, a jednocześnie, dzie-

ki wyjazdom za granicę (głównie) – wydawnictwa „Kultury”. Zabawne, że język tych wydawnictw przy pierwszym zetknięciu wydawał mi się zbyt „prywatny”, za mało oficjalny i uczony, co na samym wstępie wzbudziło moje podejrzenia co do wartości przekazywanej wiedzy. Dopiero po jakimś czasie odczułam, że był to język wyższej jakości niż np. język „Kultury” warszawskiej, do której byłam wcześniej przyzwyczajona. Tak więc po dwu początkowych latach studiów przeszło mi zainteresowanie polityką, nie byłam też nigdy członkiem żadnych organizacji politycznych ani młodzieżowych. Po dwu latach niezbyt głębokiego zainteresowania ideami socjalizmu powróciłam więc do wyniesionych z domu przekonań – w nie za bardzo pogłębionej formie – o tym, że istniejący w Polsce system jest niesprawny, a miejscami wręcz idiotyczny.

W tym czasie przerwałam studia na prawie, na które namówił mnie ojciec, i zaczęłam uczęszczać do konserwatorium, początkowo jako wolny słuchacz, potem przyjęto mnie na pierwszy rok studiów. Potem wydarzył się Marzec '68. Wielu moich znajomych zatrzymano czy nawet posadzono przy różnych okazjach. Sama brałam udział w niektórych zgromadzeniach i „okolicznościach” towarzyskich (wiec na dziedzińcu UW, pochody, odwiedzanie strajkujących, pamiętam, że wówczas na strajk oku-

pacyjny studentów mówiono „strajk włoski”), ale zajmowałam jedynie pozycję biernego obserwatora. O swojej postawie wówczas mogłabym powiedzieć mniej więcej tyle: byłam biernym obserwatorem wydarzeń, „ruch” popierałam i identyfikowałam się z nim w takim samym stopniu jak przeciętni studenci. Mimo wielu kontaktów towarzyskich i przyjacielskich nie identyfikowałam się natomiast z grupą organizatorów, aktywistów i działaczy studenckich – to było jakby inne środowisko. Kto wie, czy nie najwyraźniejszym doświadczeniem Marca '68 było odkrycie „problemu żydowskiego” w Polsce. Przekonałam się wówczas naocznie (przedtem słyszałam jedynie o „Żydach w rządzie”), że w Polsce są Żydzi i że wielu z nich to moi znajomi lub przyjaciele...

(z zapisków A.Ł.)

Wydawało mi się, że dość dobrze wiem, kim jestem, do czasu aż odnalazłam w szufladzie biurka jego notatki. Był już wtedy śmiertelnie chory. Pierwszy zapis, na który natrafiłam:

„Już przeszło tydzień tkwimy w piwnicy, zza przysypanego okna przedostaje się trochę niemrawego światła. Żywimy się spleśniałą marchwią i burakami. Oprócz mnie jest tutaj lokator z piętra wyżej, któremu wybuch zasypał oczy, i młoda kobieta. W czasie

bombardowania straciła dziecko, co zmienia sytuację małej Żydówki. Kobieta karmi ją piersią i wydaje się to błogosławieństwem dla nich obu.

Z pewnego rodzaju ulgą myślę, że po przeszło roku dość niewygodnego obowiązku mogę czuć się zwolniony. Mógłbym. Oto zobaczyłem małą, jak pełźnie w moją stronę. Przypominała przedpotopowe zwierzątko. Kwadratowa, wielka głowa pozbawiona włosów, zamknięte oczy, lekko wysunięty i uniesiony do przodu podbródek, jakby kierowała się węchem”.

(nagranie)

Ł: Jakie dziecko, pomyślałam wtedy, dlaczego nigdy mi nie opowiadał? Cofnęłam się kilkanaście stron i natrafiłam na opis odnalezienia. Nawiedziło mnie przecucie, że to nędzne życie, odkryte w załamaniach starej marynarki, mogło być moim życiem. Odrzuciłam je w popłochu. Ojciec bawił się w literata. Zdaje się, że przytaknęłam sobie głową na znak, że to na pewno jego niewyżyte literackie ambicje. Posyłał jakieś opowiadania myśliwskie do „Łowca”, niektóre mu nawet drukowano. Co mogłam mieć wspólnego z żydowskim dzieckiem? Nazywałam się Anna Łazarska, matka moja, Irena z Gniewkowskich, zgarnięta w ulicznej łapance, zgi-

nęła w Oświęcimiu. Jako dziecko godzinami wpatrywałam się w jej portret. Miała jasną, ładną twarz. Cieszyłam się, że tak wygląda moja matka...

(z zapisków A.L.)

Z okna widać róg ulicy, sklep po przeciwnej stronie i kawałek stacji benzynowej. Takie jest teraz moje pole widzenia. Mogę obserwować podjeżdżające samochody. Zwykle są duże, wysiadają z nich mężczyźni w średnim i podeszłym wieku. Dziwi mnie, że pomimo zimna noszą cienkie płaszcze. Być może w ich limuzynach jest ciepło. Ci starsi mają siwe włosy, obwisłe podbródki i dobrotliwy wyraz twarzy. Każdy z nich sprawia wrażenie dobrego Niemca. A gdzie się podzieli ci źli?

Przypomina mi się, że ilekroć znalazłam się za granicą w jakimś towarzystwie i przypadkowo pojawił się tam Niemiec, uważał za swój obowiązek poinformować mnie, że w czasie wojny pracował w intendenturze. Niemiec w odpowiednim wieku, zapomniałam dodać, ci młodszy mogli mieć już dowolną przeszłość. I to wszystko dlatego, że byłam Polką. A gdybym powiedziała, że jestem Żydówką...

Widok z okna nic nie mówi o bliskości katedry, tej słynnej katedry obok dworca kolejowego. Byłam

wstrząśnięta jej widokiem. Stałam i zadzierałam głowę. To było dawno, miałam wtedy kilkanaście lat, oglądałam ją z ojcem, czy raczej opiekunem. W czasie tego pobytu już tak nie stałam, prześladowało mnie wspomnienie i nie to uosobienie strzelistej myśli ludzkiej było ważne, ale tamten człowiek... Może dlatego tu przyjechałam. Może chciałam odszukać siebie, tamtą kilkunastoletnią dziewczynkę. I odszukać jego...

Ten dziennikarz. To, że tutaj przychodzi, w żaden sposób nie może wpłynąć na bieg wydarzeń. On myśli inaczej, ale to złudzenie. Nie wie, że potajemnie nagrywam nasze rozmowy. W szufladzie trzymam mały magnetofon. Włączam go, gdy słyszę pod drzwiami jego kroki. Poznają je. Mam ostatnio bardzo wyostrzony słuch.

Mężczyzna jest przekaźnikiem moich myśli, odbijają się w nim jak w lustrze. Przez to, że do niego mówię, stają się dla mnie bardziej czytelne. Po jego wyjściu przesłuchuję taśmę, mogę ją cofnąć, puścić od początku...

Okrucieństwo czasu dotknęło mnie z zupełnie innej strony, niż to się zwykle dzieje, nie zaskoczyło mnie przemijanie, starzenie się moich oczu, twarzy, ale... *(tekst się urywa)*

Narkoza, budzenie się z niej. Najpierw jakieś trzaski, przebłyski dalekiego, jak w tunelu, światła.

A potem nagły triumf: Byłam w ciemnym pokoju!
Nie bałam się!

(z dziennika Witolda Łazarskiego)

Nie rozumiem jej obłądnego lęku przed ciemnością pokoju, czyżby pamiętała piwnicę? Staram się to jakoś przełamać, takie zastarzałe lęki mają tendencję do rozszerzania się w podświadomości, powstają z tego fobie. Ale za nic nie wejdzie do mojego gabinetu, kiedy nie pali się tam lampa. Ja wchodzę, potem wracam, a ona nie daje się namówić.

(nagranie)

Ja: Ile lat ma w tej chwili Witold Łazarski?

Ł: Osiemdziesiąt.

Ja: Jest już starym człowiekiem.

Ł: Nie jest stary, jest tylko bardzo chory. Nie uważałam żadnych zmian w jego ocenie świata i zjawisk. Każdą myśl formułuje niesłuchanie precyzyjnie. Zawsze mnie to trochę zbijało z tropu, wydawałam się sobie rozrzutna, mówiąc niezbyt jasno. On nie użył nigdy jednego słowa za dużo. Problemem jest raczej ograniczona sprawność fizyczna. Zawsze był samowystarczalny. Ja chodziłam do szkoły, studiowałam, a on, można powiedzieć, prowadził dom.

Nie było u nas służącej, bo nie zniósłby w domu obcych osób. Robił zakupy, gotował obiady. Do mnie należało sprzątanie, ale kiedy przeszedł na emeryturę, i w tym mnie wyręczał. Nie sprzątał tylko mojego pokoju, szanując moją prywatność.

(z dziennika W.Ł.)

Z rana zaczęło padać i myślałem, że trzeba będzie zrezygnować ze spaceru, ale około południa niebo pojaśniało i nawet zdarzały się przebłyski słońca. Wychodząc, wziąłem jednak parasol. Na schodach spotkałem Z. Uchyliliśmy kapeluszy, od owej pamiętnej rozmowy zawsze tak się mijamy, nie zamieniając słowa. Słuszność mojej decyzji wydaje się bezsporna, bardziej nawet teraz niż wcześniej. Cywil nie powinien udawać wojskowego, zwykle kończy się to źle i dla niego, i dla jego towarzyszy.

– Nie umiem bawić się w wojsko – odpowiedziałem na jego propozycję.

– Ale bawi się pan w wojnę – rzekł. W jego wzroku wyczytałem coś jakby pogardę, a także potwierdzenie, że jednak się co do mnie nie pomylił.

– Służę pomocą jako prawnik – powiedziałem.

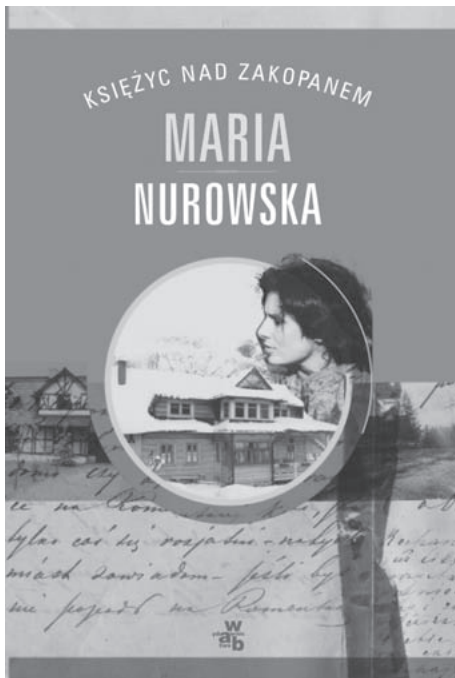
– Jako prawnik jest pan nam najmniej potrzebny – odparł z nieskrywaną tym razem ironią.



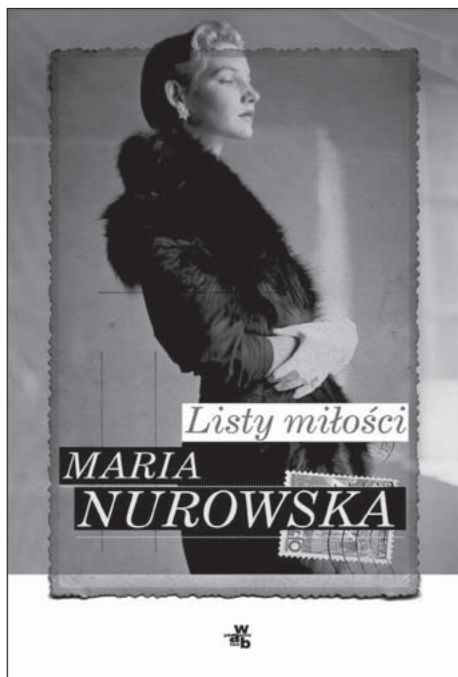
MARIA NUROWSKA



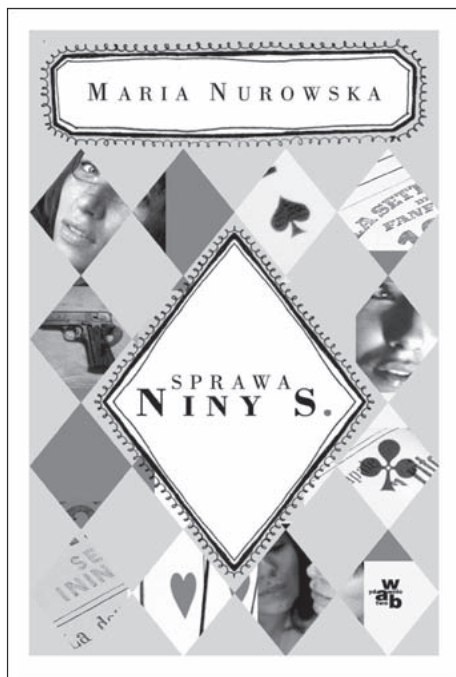
Polityk, generał, dla wielu wzór poświęcenia w imię najwyższych idei. Zwycięski wódz spod Monte Cassino, który w drodze przez sowieckie łagry wycierpiał tyle samo bólu i upokorzeń, co jego żołnierze. Czerwone maki i biały koń niosący generała nabrały już charakteru symboli. Ale jakim człowiekiem był Władysław Anders? Z książki Marii Nurowskiej wyłania się także nieznanne oblicze Generała.



Wspomnienia o ukochanych miejscach, ludziach i książkach to historia nieustannych wędrówek i poszukiwania własnego miejsca na ziemi. Autorka po raz pierwszy pisze o sobie samej, zbierając niczym do podręcznej walizki to, co w przeszłości najpiękniejsze, ale też najbardziej dramatyczne i zapadające w pamięć. Najważniejszą bohaterką tej historii jest ona sama: jej pierwsze miłości i miłość dojrzała, trudne relacje z matką, a potem własną córką, radość bycia babcią, poczucie sukcesu i spełnienia, a zarazem nieustający niepokój i pragnienie zmian.



Listy miłości to wnikliwe studium kobiecości. Bohaterka powieści, Elżbieta Elsner, jest wewnętrznie rozdarta, hańbiona i otaczana miłością, przynależy do dwóch światów, które nie chcą się ze sobą spotkać, żydowskiego i polskiego. Nieustannie walczy z Losem, Historią i samą sobą.



W *Sprawie Niny S.* Maria Nurowska po mistrzowsku nawiązuje do gatunku powieści kryminalnej, aby wygłosić pean na cześć miłości między matką a córkami, między siostrą a siostrą. Złemu światu mężczyzn przeciwstawia czuły i delikatny świat kobiet. Toksycznemu uczuciu – wyzwolenie. Bohaterowie *Sprawy Niny S.* to postaci tragiczne. Włoczone w tryby historii i niebezpiecznych namiętności.

Redaktor prowadzący: Dariusz Sośnicki
Redakcja: Małgorzata Denys
Korekta: Dominik Wódz

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol, koniec_kropka
Fotografia wykorzystana na I stronie okładki:
© Manuel Litran/Corbis
Fotografia autorki: © Tomek Kordek dla *Gali*

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Komputerowe Usługi Poligraficzne
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a
Druk i oprawa: Łódzka Drukarnia Dzielowa S.A., Łódź

ISBN 978-83-7414-735-4



Czterdzieści lat po wojnie Anna Łazarska odkrywa, że nie jest osobą, za którą się uważała. Naprawdę nazywa się Miriam Zarg, jako niemowlę została uratowana z warszawskiego getta. Kocha przybranego ojca, jednak nie może wybaczyć mu kłamstwa. Z wielkim wysiłkiem próbuje poskładać fragmenty dwóch życiorysów.

Historię Anny znamy z relacji niemieckiego dziennikarza Hansa Beneka. Ich spotkanie staje się dopełnieniem losu Anny i metaforą skomplikowanych relacji łączących trzy uwikłane w wojnę narody.

Wybór Anny Marii Nurowskiej, nowe wydanie powieści *Postscriptum* z 1989 roku, to historia przejmująca i opowiedziana z niezwykłą empatią.

W
ydawnictwo
ab

9 78-83-7414-735-4



9 788374 147354

cena 34,90 zł